

## **Msza za Miasteczko**

**Tekst: Magdalena Rybak**

### **Ramka:**

Grupa 16 osób – 3 ukraińskich i 7 polskich studentów, 5 filmowców i Waldemar Major Fydrych (założyciel Pomarańczowej Alternatywy w latach 80-tych) - zawiozła do Kijowa poparcie dla wolnej Ukrainy. Wystartowali 19 grudnia spod Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Trasa składała się z następujących przystanków: Lublin, Lwów, Tarnopol, Chmielnicki, Winnica i Kijów. W kolejnych miastach organizowali happeningi, pokazy filmów i zbierali poparcie. 24 grudnia zorganizowali największy wigilijny happening w Kijowie. Wyrazy poparcia przekazali ukraińskim rewolucjonistom. 26 grudnia pilnowali przebiegu wyborów. Z wyprawy na Kijów powstaje film „Krasnoludki jadą na Ukrainę”. Premiera przewidziana jest na 15 maja. Film emitowany będzie w kinach i w telewizji.

### **Tekst:**

*Warszawa – Lublin – Lwów – Tarnopol – Chmielnicki – Winnica – Kijów. Droga poparcia. Podróż pytań. Czyja ta rewolucja? Co to znaczy wolność? Czym jest odpowiedzialność? I co dalej?*

Zajęcia z dokumentu radiowego. Małgosia opowiada o Wolnej Ukrainie. Działają od miesiąca – manifestacje, akcje, łańcuch poparcia, namiot pod ambasadą ukraińską. Pięć osób. Załatwiają wszystko – sprzęt, nagłośnienie, pozwolenia, zgody. Otwierają się wszystkie drzwi. Bo sprawa jest ważna. Jak u nas, kiedyś. Wszyscy pomagają, tylko my nie - koledzy, koleżanki z roku, studenci, przyszli dziennikarze. Nikt nie zadzwonił, nie przyszedł, nie zaproponował. Ja nosiłam pomarańczowy szalik, ja – sweter, ja - paliłam świece. Wszyscy zajęci własnym życiem. Ja też - festiwal teatralny, reportaż, książka. Nie miałam jak, kiedy. Patrzę na Drygasa. Zawiódł się nami.

### *Odpowiedzialność społeczna?*

Nie śpię. Myślę o swojej bierności, wycofaniu. Ja i moje problemy. Czym one są w tej skali? Rano wstaję z postanowieniem - muszę jechać na Ukrainę. Piszę do Małgosi, proponuję pomoc. Rozpuszczam wici – szukam kontaktów na miejscu, sposobu, żeby tam dotrzeć. Telefon - Mirek. Robi film o Nowej Pomarańczowej Alternatywie. Są pieniądze, autokar, zbiera ludzi. Umawiamy się wieczorem pod ambasadą. Pod namiotem kilka worków pomarańczowej włóczki. Rusłana rozpoczyna szal, Pomarańczowy Szal Poparcia, który zabieramy ze sobą do Kijowa. Po Rusłanie mieszkańcy namiotu - dziewczyna, potem mężczyźni. Niezgrabnie, grubymi palcami uczą się oczek. Dzieci trzymają flagi. Mali żołnierze. I nagle muzyka – „Nas bachato, nas nie podolały”. Zaczynamy tańczyć, śpiewać po ukraińsku, po polsku. Flagi na niebie - żółto-niebieskie, biało-czerwone i

pomarańczowe. Ludzie zatrzymują się po drugiej stronie ulicy. Patrzą. Niektórzy klaszczą, dwie osoby przechodzą, dołączają do tłumu. „Juszczenko tak” – skandujemy do rytmu. Kończy się piosenka i wszyscy stają nagle poważni, wzruszeni. Patrzą prosto przed siebie na zdjęcie Juszczenki. Śpiewają hymn. Niektórzy ocierają łzy. Podchodzi bezdomny. Brudny, w czerwonej czapce. Wyjmuje świeczkę, czerwoną. Zapala, stawia obok namiotu, pod zdjęciem. Po chwili elegancka Pani w beżowym płaszczu zapala od niej drugą, pomarańczową. Płonącą podnosi do góry, pojawiają się zapalniczki na niebie. Wszyscy kołyszają się, obejmują. Pani stawia świeczkę. Płoną dwie, obok siebie. Szalik dalej wędruje. Ktoś podnosi do góry, do światła. Już 8 rządów. Wszyscy wyciągają dłonie po druty. Młody chłopak prosi o kamerę, składa życzenia Ukrainie. Starsza Ukrainka deklamuje wiersz. Zwijamy światła, kamery. Jutro 18.00 pod Uniwerkiem.

### *Święta. Sprawa ważniejsza?*

Rozmawiam z rodzicami. Mama płacze. „Na święta?” Przyjeżdżam pod bramę główną. 200 metrów Pomarańczowej Wstęgi wije się w powietrzu. Kilkadziesiąt pomarańczowych czapeczek trzyma węża. Chwytam materiał, zatrzymuję innych, tłumaczę. Kilka osób zatrzymuje się i prosi o mazaki. Podpisują się, potem ściskają sobie dłonie. Niektórzy zostają, inni idą, część odwraca głowy. Małgosia przy mikrofonie „Zbieramy poparcie dla Wolnej Ukrainy”, „Wpisujcie swoje życzenia”, „Każda czapeczka ma flamaster”. Po pół godzinie mamy szpaler po jednej i po drugiej stronie. Materiał jest ujarzmiony i zapisany w połowie. Ruszamy wężem w stronę Starego Miasta. Zagadujemy przechodniów, wpisują się w biegu. Część zostaje z nami. Idziemy w rytmie „Razem nas bachato”

Dochodzimy do placu, szerokim kręgiem otaczamy Zygmunta. Ludzie zatrzymują się, obserwują nieufnie. Pierwsza grupa – obcojęzyczni. Szwedzki, holenderski? Przechodzę na angielski, tłumaczę. Kiwiają głowami „Juszczenko tak”. Wpisują się. Kolejni – Polacy. „Nie, nie” kręcą głowami, wzruszają ramionami i idą dalej. Dziadkowie zaczepiają „Pani Polka?” Patrzą podejrzliwie. „Żydzi. Podzielili, zabrali. Rządzą teraz. A Ukraińcy, to nas mordowali. A wy do nich z poparciem? Tfu”. Odchodzą kawałek. Zatrzymują się i dalej patrzą, komentują. My zacieśniamy krąg wokół kolumny. Podnosimy wstęgę jak flagę. „Nas nie podołaty”. Zwijamy 200 m poparcia. Jakiś mężczyzna ściąga mnie wzrokiem. Wyciąga rękę – „Waldemar” „Magdalena” – odpowiadam. Pokazuje ząb językiem „Rusza się” – mówi. I proponuje herbatę. Jutro 18.00 konferencja.

I znów on, przy mikrofonie. Opowiada o krasnoludkach, czapeczkach, walce z reżimem. Major Waldemar Frydrych. Pomarańczowa Alternatywa. Oglądamy filmy Mirka. Przedstawiamy plan wyjazdu, zbieramy chętnych. Kilka osób na pewno, kilka się waha. Dzielimy obowiązki. Kontakty, media, konferencje – staję się biurem prasowym. „Dzień dobry, Magda Rybak, Pomarańczowa Alternatywa jedziemy do Kijowa z poparciem dla Wolnej Ukrainy potrzebujemy kontaktów, noclegów...”

### *Czy to moja rewolucja?*

Jadę do rodziców. Choinka. Czy to moja rewolucja? Już moja – przecież działam, załatwiam. Siedzimy w dużym pokoju. Mama trzyma mnie za rękę, nic nie mówi. „Przykro mi, Mamo...” Ociera łzy. Podnosi się. „Mam coś dla Ciebie.” Przynosi zimowe buty. „Przydadzą Ci się.” Zakładam. Za duże. Ściskam oboje. Mama przytrzymuje mnie w drzwiach. „Musisz?” „Puść ją – uwalnia mnie ojciec – niech idzie.”

Od rana załatwiam - sprzęt radiowy, nagłośnienie, noclegi, rzeźbiarzy. Dostaliśmy 4 bloki czekolady, po 20 kg. Rozmawiam ze studentami ASP. Artyści już mają święta - gotują pierogi, jadą do domu. Nikt nie chce pomóc. Dzwonię do Chrystiana. Teraz on próbuje. Ja obdzwaniam media, piszę notatki prasowe.

W południe spotykamy się pod Pałacem. Szykujemy autobus - pomarańczowa folia i sprejem „Krasnoludki jadą na Ukrainę”. Pojawia się rzeźbiarz. Wyjmujemy bloki na stolik. Biegnę po serwetki i świece. Wracam po pierwszych cięciach. Wybieramy z tłumu dwóch chłopców do czekolady. Zakładają czapeczki i zbierają - do buzi, potem do siatek, częstują. Idziemy z flagą na 27 piętro PKiN. 200 m ma zawisnąć z ze szczytu. Problem z wejściem. Tłumaczymy – „Pomarańczowa Alternatywa, Wolna Ukraina, jest zgoda.” Wjeżdżamy. Winda pełna balonów. Kilka pęka pod ciśnieniem. Wysypujemy się, biegniemy do okna. Autokar jak zabawka. Miasto z klocków lego. Rozwijamy wstęgę i czytamy: „Tak”, „Jesteśmy z Wami”, „Wolna Ukraina”, „Wesołych świąt”... Powoli wypuszczamy wstęgę po łokciu. Pomarańczowy język smoka. Biegnę na dół. Wygląda jak wstążka. Czekogłowy gotowe – Juszczenko łagodny, uśmiechnięty i Janukowycz kanciasty, kubistyczny, sproszczony. Biorę balony i wracam na górę. Wypuszczamy jeden po drugim. Gonią się po niebie, nad Domami Centrum. Zwijamy wstęgę. Do autokaru dociera drugi pomarańczowy smok. Zakręca alejkami, załamuje się i prostuje aż staje przed głowami. Zjeżdżamy na dół. „Razem nas bachato” Małgosia przy mikrofonie. Tłumaczy, co się dzieje, jakie to ważne. Robimy pamiątkowe zdjęcia i chowamy - nagłośnienie, telebim, stoliki, wstęgę, głowy. Żegnamy się. Jutro 9.00 wyjazd.

Pranie, prasowanie, kanapki. Narada z Mirkiem. Wszystko gotowe. 23.00 spać. Całą noc jadę. Jestem w autokarze, na placu, na Ukrainie. Ledwo wstaję. Taksówka. pod PKiN. Krasnale są. Autokaru nie ma. Witamy się. Zdawkowo. Obwąchujemy. To oni. To z nimi. Czekają nas 10 wspólnych dni.

### *Lublin: Jest zgoda?*

Przyjeżdża autokar, Mirek i kamery. Ładujemy bagaże i zajmujemy miejsca - ja z przodu, Maciek za mną, obok Major, Chrystian, za nim Kuba, Sławek, Kostek, Maja, Michał, Szymek, z drugiej Szafa z Gosią i na samym końcu Książę. Za kierowcą Łosie. Ruszamy. Kamery pracują – jedna z taksówki, dwie w środku. Plan – Lublin happening 14.00, preskonferencja 21.00. Brak płyt. Stajemy przy Promenadzie, szukamy netu. W Media Markcie ściągamy muzykę na klucz i ruszamy. Potwierdzam kontakty, ludzi, media, hotel. Igora wysadzamy w Lublinie na dworcu. Jedzie do Lwowa, szykować. Przed 14.00 wjeżdżamy na Plac Litewski. Policja. Pyta o zgodę. Mirek wyskakuje z autokaru. Za nim kamery. Krzyczy, macha papierami. „Jaka zgoda?”

Co za zgoda? Kogo mam pytać o zgodę! To rewolucja...” Wysypujemy się z autobusu. Każdy robi swoje – Andrzej z Kostkiem wyciągają głośniki, Sławek agregator, Chrystian z Maćkiem stoliki i czekogłowy, Gosia krzeselka i szal. Ja wyciągam laptopa, nie czyta klucza. Mirek dyskutuje z naczelnikiem i z rzecznikiem policji. W kafejce zgrywam płytę i wracam. Mirek odkłada telefon. Jest zgoda! Prezydent miasta wyraża poparcie. „Nas nie podolaty”. Rozdajemy pomarańczowe czapeczki. Rozwijamy Wstęgę. Ludzie pomagają. Ruszamy na Krakowskie Przedmieście. Kostek zakłada pielgrzymą, Major przy mikrofonie. Przedstawia nas, siebie, zaczyna, prowokuje. Młodzi podchodzą, wpisują się, część zostaje przy wstędze. Księża nie zatrzymują się. Zawracamy przy bramie Starego Miasta. Na placu Maja zaprasza na czekoladę. Ludzie zatrzymują się przy Czekogłowach, próbują. Jeden poluje na Juszczenkę. Pojawiają się Mikołaje, zakładają pomarańczowe czapeczki, próbują władzy. Chowamy wstęgę, szal, głowy. Zapraszamy na wieczór. Centrum kultury, pokaz filmów i spotkanie z Majorem.

Beret prowadzi nas na obiad. Potem hotel. Piszę informację prasowa, zgrywam zdjęcia. 20.00 Dom Kultury. Rozstawiamy sprzęt, kończy się koncert, wylewa się tłum, część zostaje. „Pomarańczowa Alternatywa”, „Krasnoludek Prezydentem”. Major przeplata anegdotami, czaruje. Potem ja z Mają, opowiadamy kim jesteśmy, co robimy. 1.00 kolacja w hotelu. 8.00 pobudka. Na Lwów. Zatrzymujemy się w Tesco – zakupy, choinka. 3 godziny do granicy. Znów telefony - potwierdzam Chmielnicki, Winnicę, Tarnopol. Szukam kontaktów w Kijowie. Granica. Korek. Mirek wyskakuje z legitymacją TVP. „Prasa, prasa. Późno. Konferencja w Lwowie. Szybko.” Rzuca się jednemu na maskę. Drugi staje na widok papierów. Wyskakują kamery. Podjeżdża straż. Mirek tłumaczy. Eskortują nas do przejścia. Zyskujemy 2 godziny. Potem jedną tracimy na dokumenty. Paszport za paszportem. Zdjęcie, wiza, pytania – gdzie, po co. 14.00 ruszamy. Igor dzwoni. Wszyscy czekają. Od granicy 2 godziny.

#### *Lwów: Gdzie jest prawo intymności?*

16.00 Pod Operą tłum. Wychodzimy do swoich zadań - ja z Mają przy mikrofonie. Przelatamy po polsku i ukraińsku. „Jesteśmy grupą studentów i filmowców. Jedziemy z poparciem dla Wolnej Ukrainy i robimy film...” Pojawia się szalik, kilka par drutów. Kobiety dziergają. „Dla Juszczenki.” Wyjmujemy głowy. Oglądają, pokazują sobie śmieją się. „Janukowicz, jaki brzydki.” Pojawia się Pomarańczowa Telewizja. Ustawia się kolejka. Ludzie chcą mówić. Rozwijamy wstęgę poparcia, zbieramy podpisy. Pokrywa ją druga warstwa. Po dwóch godzinach zwijamy – wstęgę, głowy, szalik, druty i telewizję. Ludzie proszą jeszcze. Chwytają za ręce, ściskają, dziękują. Zapraszamy do Lalki, niedaleko.

Presskonferencja. Pełna sala. Major zaczyna. „Pomarańczowa Alternatywa w latach 80-tych...” Potem my z Mają o nas, o poparciu. I film. Kończymy o 19.00, zaczyna się debata przedwyborcza – Juszczenko, Janukowicz. Jemy pierogi, czekamy końca debaty i jedziemy. Hotel osiedlowy. Ciepła woda tylko rano. Przeglądamy materiały – filmy, zdjęcia. Mirek ustawia operatorów. „To ma być film o nich. Pilnujcie ich.” Rano budzi mnie kamera. Idę pod prysznic. „Zaraz ich przyślę.” słyszę i szybko wychodzę.

Zmieniamy plany – przed Tarnopolem dom Mai. Potrzebne większe zbliżenie, Ukraiński dom, codzienność. Uprzedzamy Mamę. Po drodze prezenty. Wjeżdżamy na osiedle, po schodach, 7 piętro. Wchodzimy z kamerami – Mama, przedpokój, kuchnia, pokój dzienny, choinka, siostry, bracia. Rozdajemy czapeczki, rozsiadamy się na podłodze, dzieci chowają się pod choinką. Dostajemy herbatę, kawę, kanapki. Mirek wręcza Mamie gazety, pokazuje córkę. „Mizerna – mówi Mama - dbajcie o nią.” „Nie kamerować” – prosi. „Nie kręcić Mamy” – powtarza Mirek i pokazuje, że z biodra. Tak, żeby nie widziała.. Gdzie prawo intymności? Po 2 godzinach wychodzimy. Do Tarnopola trzy godziny. Jutro dom Andrzeja.

### *Tarnopol: Czy mogę być dziennikarzem?*

Dzwonię, Maja tłumaczy. Ślisko, Tarnopol opóźniony. 23.00 hotel. Zrzuca my bagaże, wychodzimy, kładziemy się na korytarzu. Major wyciąga Krasnale - w ciąży, w sutannie, pijane, wesołe i smutne, z konewką, z kwiatkiem. „Zacząłem od miliona i schodzę w dół. Potrzebuję 100 lat. Dlatego buddyzm...” Miałam nagrywać, robić materiał. Major i Krasnoludki. Nie mogę. On się zatrzymał. Pijemy.

9.00 śniadanie – kotlety. Zostają. Ruszamy na plac. Wysypujemy się i każdy swoje - Maja do mikrofonu, ja z Małgosią sekcja plastyczna. Malujemy paznokcie na pomarańczowo. Kobiety, mężczyźni wyciągają dłonie, proszą, „Jeden za Juszczenko”. Pytają skąd. „Polsza, Polska.” Co drugi ma rodzinę, znajomych, korzenie. Maja opowiada o Wstędze, Szalu, Czekogłowach. Wszystko wyjmujemy. Kobiety chwytają druty. Wyjmujemy Pomarańczowa Skrzynkę – zbieramy głosy. Ludzie piszą – „Tak”, „Juszczenko”, podziękowania, życzenia, wiersze. Wyciągają ręce po mikrofon, chcą mówić, płaczą. Rozwijamy Wstęgę, idziemy przez plac, ramie przy ramieniu. Każdy chce nieść poparcie. Po godzinie zwijamy. Proszą o czapeczki, wstążki. Nie ma. Ale jest czekolada. Łupiemy Janukowycza. Wyrrywają nóż, sami dziobią, ostrzem, palcami, wyrrywają sobie, pakują do ust, kieszeni. Pół Janukowycza unosimy. Pojawia się Pomarańczowa Telewizji i znowu życzenia, łzy. Ludzie przynoszą pieniądze, nie przyjmujemy. Wracają z jedzeniem – jabłkami, pączkami, drożdżówkami. Przyjeżdża spóźniona telewizja. Ponownie rozwijamy wstęgę, ruszamy do namiotów Juszczenki. Zataczamy krąg, śpiewamy „Juszczenko tak”. Maja krzyczy „Wolna Europa, wolna Ukraina.” Skandujemy wszyscy. Z namiotów dostajemy czajnik gorącej herbaty. Parzymy usta, rozgrzewamy dłonie. Pakujemy autokar. Tłum żegna nas hymnem. „Ukraina, Ukraina...” Ludzie na baczność śpiewają i płaczą.

15.00 opuszczamy Tarnopol, jest nas więcej – Siergiej od Kostka. Ruszamy do Andrzeja, na wieś. Kluczemy. Jest. Dom, obora, wychodek, krowa, świnia. Mama wita nas z progą. Prosi do środka, sadza przy stole. Dzieciaki znoszą jedzenie – śledzie, chleb, zupa, ziemniaki z marchewką i piklami czyli ogórki i pomidory z octu. Na deser ciastka i wódka. Pijemy z Mamą za Juszczenkę. I znowu. Kamery wszędzie – w pokoju, przy stole, w kuchni, w garnkach, na rękach, w butelce. Pyszna domowa. Siergiej nie pije. Andrzeja zostawiamy.

### *Chmielnicki: Happening czy scenariusz?*

17.00 ruszamy do Chmielnickiego. Telefony w sprawie Kijowa – hotel, TV potwierdzone. Szukamy dalej kontaktów, rozmawiamy ze sztabem Juszczenki. Pomogą. 19.00 ogródki Chmielnickiego. Na rondzie czeka Jura. Wsiada, prowadzi nas na plac. Wjeżdżamy na płytę, wyjmujemy sprzęt. Pozwolenie od 20.00. Czekamy. Ludzie się nudzą. Zaczynają krążyć, część odchodzi. Mirka nie ma. Chcemy startować. Mikrofon nie działa. Major krzyczy do Mai. „Zaczynaj!” „Nie ma głosu, nie ma Mirka.” Maja czeka. Major wyjmuje Wstęgę. Rozwijamy w ciszy, Ludzie stoją, patrzą. Sprzęt rusza. Maja startuje – tłumaczy, opowiada historię od początku. „Z Warszawy do Kijowa. Z poparciem. Można się wpisać. Chwycicie za wstęgę.” Kilka osób się rusza. Reszta mur. Rozwijamy 200 m, przyciągamy znów kilka i ruszamy w miasto. Z Majorem na czele. „Juszczenko tak” – jest muzyka. Maja opowiada o wolności, poparciu, nakręca. Zaczynamy tańczyć. Wraca wstęga. Przegonili policjanta. Chciał zatrzymać. „Spierdalaj” – krzyczeli. „Juszczenko! Juszczenko!” Zwijają wstęgę. „Nas bachato” dołączają do kręgu. Trzymamy się za ramiona, skaczemy. Z Mają chwytamy flagi – ja polską, ona ukraińską. Trzymamy się razem. Tworzymy wężyk, zakręcamy, na około po placu. Rozpadamy się i znów łączymy. Ludzie skaczą, rapują. Po 2 godzinach siadamy na śniegu. Podajemy sobie dłonie. Wyłączamy sprzęt, żegnamy się i dalej. 22.00, mamy 2 godziny do Winnicy.

Robimy zakupy – chleb i piwo. Przełamaliśmy pierwszy kryzys. Wygraliśmy. Brzdęk. Wszyscy z tyłu autobusu. Wszyscy pijemy. Przeskoczyliśmy kilka miesięcy. Bliskość, która pojawia się po miesiącach lub wcale. Udało się. Piwo płacze języki. Słowa są niepotrzebne. Kuba rzyga. Mirek krzyczy. Winnica, wsiadają aktywiści-przewodnicy. I my pijani. Krzyczy, „Kto tu dowodzi?” Happening zaczął się bez jego zgody. Ale udało się. W hotelu narada. Jutro w południe manifestacja Janukowycza. Decyzja - unikamy. Jest 4.00, wstajemy o 8.00. 11.00 musimy być na placu. Przed Niebieskimi.

*Winnica: Na ile można sterować ludźmi?*

Jesteśmy. Wyjmujemy Wstęgę, Czekogłowy, Szalik, Pomarańczową Skrzynkę. Opowiadamy o trasie, celu. Krasnoludki jadą na Ukrainę. Ludzie zakładają czapeczki. Kobiety wrywają sobie druty. Mirek rozłupuje głowę Janukowycza. Ludzie wyszarpują nos, ucho, usta, policzek. Janukowycz zjedzony. Rozwijamy Wstęgę. Zbieramy podpisy i ruszamy w stronę niebieskich. Wiec 300 m obok. Idziemy dwoma kolumnami. Śpiewamy. „Juszczenko tak”. Pomarańczowa ulica. Płyń poparcie - wstęga, czapeczki, kokardki, szaliki, kurtki. Stajemy się na wysokości Niebieskich. „Nas nie podołaty”. Książę idzie na plac, kamera za nim. Przemyka wśród Niebieskich, zagaduje. My wracamy do autokaru. Wita nas Maja i „Nas bachato”. Rolujemy podpisy. Zabieramy Szaliki, Skrzynkę.

I do autokaru. Ciepłe jedzenie! Sergiej załatwił. Gorące ziemniaki z sosem. Chwytam, łapczywie. Mirka wrywa tackę. „Co to? Kto przyniósł?” Nie wiadomo. „Lepiej nie jeść.” Otrute? Wszystkie posiłki wyrzuca do kosza. Czekamy na Księcia, Szymka. Pobiegli po pizzę.

Awantura. Nie można bez pozwolenia zejść z pozycji. Happening jeszcze się nie skończył. Na ile można sterować ludźmi?

Sergiej prowadzi do Leninowskiej knajpy. Wszyscy barszcz ukraiński. Książę solankę. Godzina przy stole. Pierwsze poważne rozmowy. Czego chcemy? Kim będziemy? Dziś już tylko musimy dojechać do Kijowa.

*Kijów: Poparcie. Komu?*

Docieramy. Znów północ. Narada. Jutro Wielki Dzień. Nasz cel – Majdan w Kijowie. Ustalamy program, powtarzamy role. Jeszcze choinka, pomarańczowe serca. Jutro misja zakończona – poparcie dostarczone. Tylko gdzie? Komu? Decyzja – wstęga do Miasteczka, Szal – Rusłanie. Musi dotrzeć do Juszczenki. Pojutrze wybory, wyniki i koncert na Majdanie. Głowa – do muzeum albo jakiejś babuszce. Albo do Moskwy ja wystąpić samolotem. Zaczynają się żarty. Na wakacje, na Baleary. Śmiejemy się, kamery zaglądają nam w zęby, do gardeł. Zasłaniam twarz.

Rano znów kamery. Kawa, telefon do sztabu. Maja tłumaczy, przeprasza, nie zdążymy na spotkanie, happening ważniejszy. Potem media – potwierdzamy ukraińskie stacje, szukamy kontaktu z polskimi. Śniadanie na korytarzu i ruszamy.

*Co znaczy podarować?*

11.00 na Majdanie. Kilkaset metrów namiotów wojskowych. Dwa pułki poparcia dla Juszczenki. Wychodzi dowódca. Mirek rozmawia „My z poparciem z Warszawy, chcemy podarować.” Dowódca kiwa głową. Wjeżdżamy, stajemy naprzeciwko sceny. Szybko głośniki, mikrofon. „Jesteśmy studentami z Warszawy” Maja tłumaczy – Wstęgę, Szal, Czekogłową, Pomarańczową Skrzynkę i Telewizję. Ludzie wyrwają mazaki, czapeczki, kartki, chwytają wstęgę. „Juszczenko tak” Rozwijamy 200 m. Wszyscy wzruszeni. W milczeniu wchodzimy do Miasteczka. Przybijamy do drzew, wzdłuż jednego boku Miasteczka. Zrozumiałam, co znaczy podarować.

Wracamy do autokaru. Kobiety walczą o druty. Szal ma 10m. Skrzynka pełna. Wyjmujemy choinkę. Stanie obok innych, ukraińskich. Nasza – pomarańczowa „Warszawa”. Szykujemy kokardki i serca. Nakładamy. Reszta serc dla ludzi. Naklejamy na kurtki. Ludzie ściskają, dziękują, proszą. „Jeszcze jedno” Nie ma. Wyciągamy pomarańczowy materiał, rwiemy na wstążki. „I dla syna.” „Dla męża.” „Jeszcze jeden.” Wyrwają, ozdabiają rękawy, szyje, głowy. Wracają po podpisy. „Z Polski.” „Z Polski – piszę – z poparciem dla Wolnej Ukrainy.” Na dziesiątej już tylko – „Od Polski dla Ukrainy.” Pomarańczowa Telewizja nadaje bez przerwy. Ludzie stoją w kolejce – krzyczą, płaczą, wszystko nagrywamy. Książę wciąga mnie do autokaru. Robimy SuperTaka - Supermana rewolucji. Pomarańczowa peleryna, okulary, „Tak” na piersi. Książę wyskakuje, rzuca się w tłum, kamery i dzieci za nim. Przez godzinę autokar obrósł handlem – szaliki, znaczki, polaroid, piłeczki. Do tego kucyki, sokoły – „5 chrywien za zdjęcie.” Słyszę, jak pstrykam. Uśmiecham się i wyjmuję pomarańczowe serce. „Jeszcze

jedno, dla kolegi.” Ruszam do Miasteczka. W beczkach ogień, wokół zmarznięte dłonie. W kotłach zupy i ręce z miskami. Inne dłonie przerzucają stosy szmat, segregują ubrania. Inne zamiatają. Książe mnie dogania. Szybko, kończy się benzyna, jeszcze kwadrans i siądzie agregator. Wracamy. Tworzymy duży krąg, potem rozdzielamy się w pary. Pojawia się Pomarańczowa Telewizja – zbliżenia do kamery. Książe robi szablon, z miejscem na głowę, do zdjęć. Maluje Krasnala. Pojawia się gromada żołnierzy. Chwila konsternacji. Też mają pomarańczowe wstążki na rękawach. Pojawia się wódka. Potem drugą, trzecią. Decyzja – zwijamy. Ludzie ściskają nam dłonie. Sztab przynosi podziękowania od Juszczenki. Wchodzimy do miasteczka. Przy bramie żołnierze. Krzyżują broń. Dowódca podchodzi, daje znak, wpuszczają. Nagle robi się ciemno. 16.30. Wigilia. Wchodzimy dalej – chłopcy grają w piłkę. Szybko tworzymy drużynę, żeby się dołączyć. Witają nas radośnie, zapraszają, na kamery tężeją. Jak psy zaczynają chodzić na sztywnych łapach, zaciskają szczęki. Nie chcą zdjęć, telewizji. Idziemy do namiotu. Gorąca, słodka herbata. Każdy dostaje paczkę chipsów. Niedobre, tłuste.

### *Co to znaczy życzyć?*

17.00 decyzja – szybki obiad w McDonalddie. Wszyscy FishMac i frytki. Książe odmawia. Siedzę nad czerwoną tacką. Bezdonna. Nie mam przy sobie telefonu, żeby wysłać życzenia. Szybka decyzja – robimy Wigilię w hotelu, supermarket, duże zakupy i będą prawdziwe święta. Godzinę wybieramy – talerzyki, sztucce, obrusy, owoce, warzywa, sałatki, śledzie, ryby, pierogi, paszteciki, barszcz, ciasta. Wszyscy uśmiechnięci. Duże zakupy = święta. 21.00 jesteśmy w hotelu. Zestawiamy stoły, znosimy krzesła, talerze, serwetki. Szymek z Mają robią barszcz i pierogi. Sekcja plastyczna ozdabia stół. 22.00 schodzimy na wiadomości. Zapraszamy Panią z recepcji. Zaczynamy o 23.00. Opłatek. Dużo dobre. Nie wiemy, czego sobie życzyć. Szymek rozmawia z każdym kilka minut. Potem prezenty – koszulki Tak, pomarańczowe. Siadamy do stołu. Kamera. A miało nie być. Jemy. Jakoś się nie klei. Każdy gdzie indziej, w domu. Po dwóch godzinach wstajemy od stołu. Do swoich pokoi. Siedzimy we czwórkę – Ja, Maja, Chrystian, Książe. Mija smutek. O 4.00 idziemy na spacer. Widzimy most niebieski. Wbiegamy po stopniach – w środku pomarańczowy. Śmiejemy się. Kochana Ukraina.

### *Wszystko jest manipulacją?*

Wstajemy po 12.00. Święta. Dzień wolny, bez kamer. 14.00 wychodzimy. Jedziemy na Majdan. Uciekamy od tłumu, w górę, potem w prawo, w lewo. Przed siebie. Dworzec autobusowy. Wchodzimy – marmury, gigantyczne żyrandole, pałacowe przestrzenie i kasy. Ruchome schody na górę. Jak terminal - segmenty, bramki, tablice, bary, sklepy, strefa bezcłowa.

Wychodzimy. Na targ. Zabawki, majtki, perfumy, alkohol, płyty, ryby. Tłum Uciekamy. Z powrotem na ulicę. Oglądamy witryny, szyldy, sklep, pub, taniec erotyczny. O 21.00, 20

chrywien od osoby. Może wrócimy. A może kino? Teatr? Trochę ukraińskiej sztuki. Przegłdamy płyty. Tanie. Rusłany nie ma. Odzywa się Szafa. Umawiamy się pod McDonalodem. Wracamy na Majdan. Odzywa się Chrystian. Czekają. Major też. Wszedł do knajpy i dostał paszport. Koleżanki! Umówili się tutaj. I Bujak i inni obserwatorzy. Zostawiamy ich, idziemy na piwo. I spacer. Katedry, kościoły podświetlone do nieba. I widok na pół Kijowa. Stoimy na barierce. Zeskakujemy. Plac zabaw – huśtawki, sprężyny, wężę, drabinki, zjeżdźalnie. Wracamy do Majora. Do 2.00 rozmawiamy z Bujakiem. Wniosek – nie ma złych i dobrych, wszystko jest sterowane. Jutro wybory.

### *Coś się skończyło?*

14.00 ruszamy do Miasteczka. Pusto. Plac namiotów – mniejszych i większych, zielonych i kolorowych. Wszystkie puste. Uliczki też. Mgła, szaro, słychać kolędy i dzwony. Msza za miasteczko. Ktoś wczoraj umarł. Wszędzie śmieci. Czas sprzątnąć namioty. Koniec Miasteczka. Coś się kończy, już skończyło. Przeżyli razem miesiąc. I wracają do domów, pokoi, koszar, cel.

Idziemy na pocztę, zgrywamy zdjęcia, wysyłamy maile. Po godzinę wracamy na Majdan. Za 2 godziny koncert i liczenie głosów. Obchodzimy plac. Wchodzimy do knajpy. I raptem znajdujemy się wszyscy – Szymek, Książę, Maciek, Kuba, Maja, Łosie. Nawet Major. Jemy, rozmawiamy. Chłopcy skręcili kozy. Pod blokiem pasło się stado. Potem byli w lokalach wyborczych, zaczepiali głosujących, komisję. Z jednego ich pogonili – ten był nielegalny. Pokazują materiał, wybrane sceny. Za kwadrans 20.00. Zamykają lokale. Lecimy do najbliższego. Wbiegamy na salę. Przedstawiamy się, witamy komisję. Szymek kręci. 20.00 wypraszają nas.

### *Czy ja bym się podpisała?*

Wracamy na Majdan, pod scenę. Las flag – żółto-niebieskie, pomarańczowe, kilka biało-czerwonych. 10, 50 może 100 tysięcy ludzi. Ludzie na moście, na pomnikach, semaforach. Jak wrony, obsiedli wszystko, kłują pomarańczowymi skrzydłami. Od różnych grup odrywa się „Juszczenko”, „Ukraino”. Rusza koncert. Pierwsza gwiazda, druga, trzecia. Ludzie tańczą, śpiewają. Po godzinie Rusłana. Maja i Major wchodzi na scenę. Wręczają szal. Tłum szaleje. My najgłośniej – „Polska”, „Polska”. Robimy koło, łapiemy się za ramiona, potem polka w parach. Zmęczona odchodzę. Staję z boku. Podają wyniki – Juszczenko 63%. Wygra. Czy ja się cieszę? Czy ja tego chcę? Nie wiem. Kasa z Zachodu, nowy rynek. Na szczęście nie musiałam wybierać.

Wyniki utrwalają się. „Juszczenko, Juszczenko!” 3.00 zjawia się. Z całym sztabem. Przemawia długo, mocno. Ukraina będzie samodzielna. Bez Polski, bez Unii, bez USA. Nie pada słowo dziękuję. Na scenie pojawia się Rusłana z Pomarańczowym Szalem. Ma 15 metrów. Owija nim Prezydenta i cały sztab. Misja wykonana. Czuję się zmęczona. Zbieramy się pod scenę.

Szukamy pubu, lokalu. Wszystko zamknięte. Lądujemy w casinie. Opieram czoło o blat i zasypiam. Zapadam się w puste Miasteczko.

### *Co zmieniła Ukraina?*

12.00, 13.00 wstajemy. Dziś w podgrupach. Najpierw z Gosią wyklejamy kartony życzeniami dla Muzeum Rewolucji. Potem z Mają do fryzjera. Dostajemy Szymka z kamerą. Wchodzimy do pierwszego osiedlowego – zbyt elegancji. Drugi – lepszy, różowe ściany, srebrne łańcuchy. Maja tłumaczy – robimy film i chcemy fryzury, śmieszne, wsiowe. Dla mnie będą wałki. Dla Mai coś specjalnego. Na początek mycie głowy. Pani leje z baniaczka. Potem przed lustro i wałki. Ląduję pod suszarką. Ciepło, zasypiam. Budzą mnie piski. Otwieram oczy – ciemno. „Nie bać, nie bać.” To prąd. Jedna suszarka za dużo. Szymek kręci.

Wychodzimy w wałkach do knajpy, nie chcą nas przyjąć. Kolejna – zostajemy. Zaczynamy rozmawiać. Co zmieniła Ukraina? Wszystko – skalę wartości, punkt odniesienia. Nie ja ale my. Robimy coś dobrego, ważnego i robimy razem. I odpowiedzialność – zbiorowa, społeczna, narodowa. Jestem Polką. Do tej pory to było śmieszne, papierowe.

21.00 wracamy do Fryzjera. Zamknięte. Tylko Pani w kasie. Same kończymy fryzury,. Po 3 godzinach wyglądam jak Afryka, Maja jak statua Wolności. Ruszamy na Majdan. Pod pocztą dołącza Kostek i Księża. Idziemy do knajpy. Jemy, pijemy, rozmawiamy co dalej.. Za tydzień koncert Księcia, za 2 na pokaz filmów Szymka. O 2.00 wracamy na ulicę. Mijamy Miasteczko, choinki, scenę, katedry. 4.00-5.00. Chcemy zatrzymać czas.

11.00 Muzeum Rewolucji. Wita nas Najbardziej Pomarańczowa Babcia Rewolucji. Przekazujemy Ścianę Życzeń i Juszczenkę. Robimy pamiątkowe zdjęcia i ruszamy. Do domu.

### *Rozstać się? Nie potrafię.*

Wszyscy śpią albo udają. Przed Lwowem wysadzamy Księcia. Zostaje. Wyjmujemy zeszyty, zbieramy adresy, telefony. Smutno. Brzdęk. Zatrzymujemy się. Knajpa dworcowa. Pożegnalna kolacja. Kiełbasy i szampan. Wychodzę. Nie potrafię się rozstawać. Idę do autokaru. Księża zbiera rzeczy. Zostaje na ulicy. Odjeżdżamy. Po godzinie dostaję smsa „Kocham Ukrainu”. „Ja też” – odpisuję. Nie chcę wyjeżdżać. Granica. Paszporty. I już jesteśmy po drugiej stronie. Zasypiam. Budzę się w Warszawie. Szymek przede mną. Przespał Lublin. Wschodzi słońce. Namiot pod ambasadą stoi. Zatrzymujemy się – przekazujemy paczkę z prowiantem. PKiN. Zataczamy koło. Wyłazimy. Niemrawo. Niechętnie. Wyciągamy bagaże. Stoimy, patrzymy na siebie. Mirek pogania. Trzymamy się za ręce, rękawy, szaliki. Widzimy jutro. Sylwestra spędzamy razem. Uciekam. Do taksówki. Wsiadam. Dom. Wchodzę. Dzwonię do rodziców. „Jestem.” Wanna, łóżko i znów Ukraina. Śnią mi się ludzie, wstęga, kamery. Wstaję pod wieczór. Nie chcę być tutaj. I zasypiam. Znów Ukraina. Wolna?